

Matka odchodzi

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

Spektakl *Powrót* w reżyserii Michała Zdunika powstał na zamówienie Festiwalu Nowe Epifanie w ramach warsztatów dramaturgicznych Laboratorium Nowych Epifanii. Hasłem tegorocznej edycji był cytat z Apokalipsy św. Jana: „Któż zdoła się ostać?”, który zdaniem organizatorów trafnie oddaje społeczne nastroje i apokaliptyczną atmosferę życia w czasie pandemii.

■ Hasło odnosi się też do niepewności jutra, strachu o zdrowie bliskich i potrzeby nadziei, że w końcu wszystko się ułoży. Idea przewodnia każdej edycji Nowych Epifanii nie tylko porządkuje program, ale staje się też twórczym impulsem dla artystów zaproszonych do udziału w festiwalu. Realizowane przez nich spektakle są więc efektem zmagania się z zaproponowanymi przez organizatorów tematami.

Taka formuła warszawskiego przeglądu ma dobre i złe strony. Propozycja współpracy oznacza finansowanie projektu, co w przypadku początkujących artystów nie jest bez znaczenia. Nawet najlepsze pomysły bez organizacyjnego i ekonomicznego wsparcia mają marne szanse na realizację. Po drugie, wpuszcza dodatkowy impuls w życie teatralne i prowokuje twórców do mierzenia się z kwestiami, które przez współczesny teatr traktowane są raczej marginalnie, a potencjalnie mogą stanowić przestrzeń światopoglądowych dyskusji. Są jednak minusy, które wiążą się z ryzykiem, że powstanie sztuka „na zamówienie”: wpisująca się w założenia programowe, jednak niezbyt odkrywcza, zachowawcza w treści i w formie. Spektakl zrealizowany w Teatrze Miejskim w Gliwicach, który jest jego producentem, potwierdza takie obawy.

Fabula sztuki napisanej przez Beniamina Bukowskiego i Michała Zdunika jest dość prosta, oparta na popularnym, choć bliskim życiowej praktyce, toposie, który przywodzi na myśl chociażby twórczość Tadeusza Różewi-

cza czy Hanocha Levina. Po śmierci matki do rodzinnego domu przyjeżdżają dorosłe już dzieci, żeby zorganizować pogrzeb. Jednak ceremonia okazuje się nie tylko ostatnim pożegnaniem, lecz także, a może przede wszystkim, bolesnym spotkaniem z samym sobą, powrotem do niechcianej i wypartej przeszłości, skłaniającym do podsumowań i rozliczeń. Z pozoru niegroźne rozmowy o technicznej

zwłaszcza gdy opowie o odtwarzanym co jakiś czas rytuale samobójczym. Jej dość szybkie wybicie się na samodzielność okaże się próbą udowodnienia własnej wartości i zasłużenia na miłość niedostępnej matki.

Mariusz jest początkującym aktorem z aspiracjami. Na razie jednak nie zrobił żadnej kariery, a powrót do rodzinnego domu jest powtórzeniem losu Kruma, który musi skon-

Ceremonia pogrzebowa okazuje się nie tylko ostatnim pożegnaniem, lecz także, a może przede wszystkim, bolesnym spotkaniem z samym sobą, powrotem do niechcianej i wypartej przeszłości, skłaniającym do podsumowań i rozliczeń.

stronie pogrzebu, przebiegu ceremonii i wyborze trumny zamieniają się w seans oskarżeń. Rany, które wydawały się zagojone, znowu zaczynają krwawić.

W spektaklu najbardziej doskwierają jednowymiarowe i schematycznie poprowadzone postaci, których losy układają się zgodnie z logiką psychologicznych poradników. Iga, najstarsza z rodzeństwa, jest pewną siebie, samodzielną i samowystarczalną menedżerką z korporacji, doskonale zarządzającą życiem swoim i bliskich. Korzysta z psychoterapii, bo, jak twierdzi, stanowi to element jej rozwoju duchowego. Można jednak przypuszczać, że przyczyny spotkań z terapeutą są zgoła inne,

frontować się z własnym życiem w cieniu zaborczej matki. Można podejrzewać, że jego wypierana skłonność do nałogów wynika z tej niezwykle toksycznej relacji. Ważnym momentem okazuje się dla niego zrozumienie, że tym, co przywiązało do niego matkę, jest podobieństwo do ojca, który opuścił rodzinę.

Wreszcie najmłodsza siostra, postrzegana przez rodzeństwo jako osoba najbardziej związana z rodzinnym domem, nieustrudzenie opiekująca się matką aż do jej śmierci, okazuje się jej największą ofiarą. Matka dewotka, interpretująca rzeczywistość w sposób lękowy, uzależniła ją od siebie emocjonalnie i pozbawiła wpływu na własne życie.

TEATR MIEJSKI
W GLIWICACH

Powrót
Beniamina Bukowskiego
i Michała Zdunika

reżyseria, opracowanie
muzyczne
Michał Zdunik
dramaturgia
Beniamin Bukowski
scenografia, kostiumy
Katarzyna Wesołowska
zdjęcia, montaż
Bartosz Dziuba,
Tomasz Wypych

premiera
27 lutego 2021
pokaz wersji online
11 marca 2021
w ramach Festiwalu
Nowe Epifanie

Scena zbiorowa



fol. Jeremi Astaszow / Teatr Miejski w Gliwicach

Cała trójka, bez wyjątku, jest okaleczona. Nosi w sobie rozmaite traumy, kompleksy i niespełnienia. Niestety pociągniętych grubą kreską portretów psychologicznych postaci nie uwiarygodnia gra aktorów. Nazbyt oczywiste rozpoznania nie rozmywają się w niedopowiedzeniu, kontrapunkcie, zawieszeniu. Jeśli Iga (Iga Kira Bancewicz) jest osobą zdyscyplinowaną, kompetentną, przygotowaną do działania w każdych okolicznościach, aktorka grająca postać wypowiada kwestie w sposób zdecydowany i zachowuje emocjonalny dystans. Siostry uważają Mariusza za lekkoducha, toteż bohater grany przez Mariusza Galilejczyka jest głośny i momentami nadekspresyjny. Dotknięcie w rozmowie ciemniejszej strony jego życia, związanej z uzależnieniem i funkcjonowaniem na krawędzi, wywołuje u niego zaskakujące spazmy złości, nieumotywowane rozwojem sytuacji. Wreszcie Magda w wykonaniu Magdaleny Jaworskiej prezentuje się jako stereotypowa dziewczyna z ruchu oazowego. Nie twierdzę, że aktorska lub reżyserska intuicja, by poszukać w takich obszarach inspiracji, jest całkowicie bez sensu. Szkoda jednak, że myślenie o bohaterce zatrzymuje się tylko na powierzchownym odczytaniu. Nie mamy szansy zajrzeć w głąb postaci, co byłoby o wiele ciekawsze, zwłaszcza że tekst stwarza takie możliwości.

Oczywiście, warto docenić zaangażowanie i szczerość młodych aktorów. Prawdopodobnie chcieli zagrać swoje postaci jak najlepiej. Niestety, wbrew obranej konwencji, życie ich bohaterów zaczyna się w momencie wypowiedzenia tekstu, a nie z chwilą pojawienia się na scenie, co w gruncie rzeczy pozbawia ich psychologicznej i emocjonalnej prawdy. Być może błąd reżysera polega również na tym, że aktorki grają osoby od siebie starsze. Choć korzystają z własnej wrażliwości i emocjonalności, brakuje im doświadczeń albo warsztatu, niezbędnych do stworzenia przekonujących historii dojrzałych ludzi z bolesną przeszłością.

Cechy szczególne rodzeństwa podkreślają monochromatyczne, utrzymane w kolorach ziemi kostiumy, które działają niestety na zasadzie tautologii: niepotrzebnie podkreślają stereotypy, na których zbudowane są postaci. Magda, jak przystało na zahukaną przez matkę córkę i praktykującą katoliczkę, nosi plisowaną spódnicę do łydki, sweter i niemodne mokasyny. Z kolei przedsiębiorcza Iga pojawia się na scenie w stylistyce odnoszącej sukcesy pracownicy korporacji – w eleganckich spodniach, koszuli i w butach na obcasie. Chcę jednak docenić warstwę wizualną przedstawienia. Katarzyna Wesołowska zaprojektowała spójną, metaforyczną scenografię, która wygląda jak trzyskrzydłowy rodzinny ołtarz z usta-

wionym przed nim kuchennym stołem. Na jednym skrzydle niezliczona liczba luster oprawionych w ramki odbija świetlne refleksy i pojawiające się w pobliżu twarze, na drugim beznamietnie zwisają zasłony, część środkowa jest natomiast przestrzenią pamięci. Oprócz ikony Matki Boskiej Częstochowskiej zostały do niej przymocowane: zegar z kukułką, stara lalka, zasuszone maki, wypłowiały dywan, koło od roweru, para butów, mandolina w futerale, stare gazety i zdjęcia powtykane jedne za drugie, a więc rzeczy odwołujące się zarówno do życia matki, jak i do smutnego dzieciństwa bohaterów.

Te przedmioty odegrają zresztą istotną rolę w kulminacyjnym momencie przedstawienia, kiedy rodzeństwo pożegnawszy matkę na cmentarzu, zdecyduje się zniszczyć wszelkie ślady jej obecności. Oczyszczenie przez spalanie. Historia kończy się więc w przewidywalny i nieco naiwny sposób, choć nie można jej odmówić cienia nadziei: nawet najbardziej mroczna życiowa opowieść może mieć szczęśliwy finał. Bez wątpienia takie zakończenie idealnie rymuje się z myślą przewodnią tegorocznego festiwalu. Bohaterowie *Powrotu* wraz ze śmiercią matki doświadczają paradoksalnie oczyszczającej katastrofy. Mogłoby to być również doświadczenie widzów, gdyby udało się stworzyć wiarygodne postaci. ■